

magazyn **paauza**

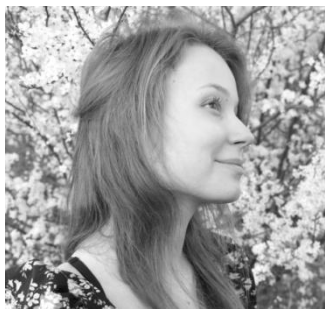
Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie

nr 1 / 2018



PODWÓJNE „STO LAT”

WSTĘPNIAK... PO RAZ OSTATNI



Drodzy Czytelnicy „Pauzy”!

Przez cztery lata miałam przyjemność i zaszczyt pisać dla Was, ale dziś nadszedł już czas pożegnać. Nie tylko ze szkolną gazetką, choć będę gorąco kibicować mojej następczyni i całej redakcji, czytając kolejne numery, ale przede wszystkim również z samą szkołą.

Stosunkowo niewielu młodych ludzi ma okazję spędzić 12 lat w jednej szkole...

Są jednak tacy, których spotkało to swoiste wyróżnienie.

W moim przypadku było tych lat nieco mniej, ale większość moich kolegów i koleżanek z klasy rzeczywiście spędziła w murach „naszej”, bo wciąż tak na

nią mówię, szkoły co najmniej 12 lat.

Jest to z pewnością miejsce wyjątkowe, choć wszyscy wiemy, że nie zawsze jest cudownie i bezproblemowo. Bywało tak, że trudno było do niej wracać z dnia na dzień, weekend zwykle zdawał się być za krótki, ale mimo wszystko jestem wdzięczna za to, że to właśnie w tej szkole mogłam się kształcić, spędzać wiele chwil i nawiązywać nowe znajomości.

Chciałabym z całego serca podziękować wszystkim, których spotkałam na swojej drodze dzięki obecności w tej szkole: Dyrekcji, nauczycielom, kolegom i koleżankom poznanym na szkolnych korytarzach, wszystkim pracownikom, a zwłaszcza naszym kochanym portierkom, jak również absolwentom, których sukcesy nieraz inspirowały nas, młodszych, do działania. **DZIĘKUJĘ!**

A teraz oddaję „Pauzę” w ręce Wiktorii Głąbały... i pędzę w świat!

Agata Czaplicka

WSTĘPNIAK... PO RAZ PIERWSZY



Drodzy Czytelnicy!

Od tego numeru "Pauzy" zaczyna się dla mnie coś zupełnie nowego. Coś, co chciałabym dobrze wspominać po - mam nadzieję - kilku numerach magazynu, przy okazji stale udoskonalać swój warsztat pisarski.

W tym wydaniu naszego pisma zapoznacie się z dwoma ważnymi wydarzeniami. Pierwszym z nich jest, oczywiście, Jubileusz naszej szkoły - to już sześćdziesiąt lat! W związku z obchodami zaplanowano wiele atrakcji, takich jak koncerty, konkursy i ciekawe spotkania, w których bez wątpienia warto uczestniczyć.

Drugim ważnym wydarzeniem jest setna rocznica polskiej niepodległości. Wypowiedzą się o niej nauczyciel historii, pracujący w naszej szkole, oraz jego uczeń, przybliżając nam zdarzenia minionego wieku, o których powinniśmy pamiętać.

Poza tym w "Pauzie" znajdą się również wywiady z wyjątkowymi nauczycielami oraz najzdolniejszymi uczniami, a ostatnie strony zapełnią dzieła literackie oraz - jak zawsze - zdjęcia z rajdów szkolnego koła PTTK "Presto".

Gazeta szkolna "muzyka" niezaprzeczalnie jest dużym urozmaicheniem szkolnego życia, dlatego mam nadzieję, że będzie się ona rozwijać z każdym numerem, na nowo przedstawiając Wam, Czytelnikom ciekawe artykuły autorstwa uczniów ZPSM.

Postaram się dobrze opiekować "Pauzą", kontynuując pracę Agaty Czaplickiej, tym samym urozmaicając magazyn tak, by każdy znalazł w nim coś dla siebie, swój ulubiony dział lub stronę. Wierzę, że tak będzie, dlatego pora pokazać, co nam, muzykom, w duszy gra - mniej lub bardziej dosłownie.

Życzę miłej lektury!

Wiktoria Głąbała

Redaktor naczelna (od tego numeru): Wiktoria Głąbała

Opiekun magazynu: p. Beata Piocha

Oprawa graficzna: zespół; zdjęcia redakcji oraz z zasobów Polskiej Filharmonii Bałtyckiej i strony internetowej naszej szkoły.

Skład i łamanie: p. Beata Piocha

Redakcja numeru: Marcin Adamczyk, Wiktoria Głąbała, Teresa Górską, Oliwia Janicka, Natalia Nowak, Julia Rakoca, Olaf Sośnicki, Anna Zarzycka, Ewa Żebryk oraz Pan Tomasz Kozakiewicz

„STO LAT” Z OKAZJI JUBILEUSZU NASZEJ SZKOŁY

Zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki z dnia 17 stycznia 1959 r. Państwowe Ognisko Muzyczne w Koszalinie przekształcono w Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia. Zarządzenie weszło w życie z mocą od 1 stycznia 1959 r., a uczniowie Ogniska mogli przejść do odpowiedniej klasy nowej szkoły. Faktycznie działalność szkoły muzycznej rozpoczęła się jednak już 15 września 1958 r., jak o tym świadczył afisz ogłaszający zapisy uczniów.

W tym roku nasza szkoła rozpoczęła więc 60. rok swojej działalności.

Przeszła wiele przeobrażeń... Kolejno powstawały: Państwowa Szkoła Muzyczna II stopnia i jej filie w Słupsku i Szczecinku, Punkt Konsultacyjny Akademii Muzycznej w Gdańsku oraz Państwowa Szkoła Muzyczna stopnia podstawowego i licealnego. Następnie utworzono Zespół Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz, który zmienił siedzibę z budynku przy ul. Lampego (obecnie: Andersa) na bliski nam wszystkim kompleks budynków przy ul. Fałata 32.

Obchody 60-lecia naszej szkoły muzycznej rozpoczęły się już 2 marca 2018 r. koncertem „Gwiazdy i Planety” projektu orkiestrowego „Amber Youth Orchestra”. Jednak prawdziwe święto zaplanowano na II połowę listopada. Zwieńczeniem będzie Koncert Finałowy w Filharmonii Koszalińskiej w sobotę, 24 listopada.

Poprzedzi go prawdziwy tydzień koncertowy. Składać się nań będą warsztaty oraz koncert uczniów „Poloneza czas zacząć”.

Obok orkiestry szkolnej pod dyrekcją pani Pauliny Skoczyk oraz solistów wystąpią w nim: zespół perkusyjny, chór „Dysonans”, połączone chóry OSM i SM I st., mała orkiestra dziecięca, zespół instrumentów dętych oraz zespoły rytmiczne. Planowane są również: koncert muzyki dawnej oraz koncert jazzowo-rytmiczny (w którym wystąpi absolwent szkoły, Kamil Piotrowicz, z zespołem absolwentek klasy rytmiki).

Gwiazdami Koncertu Finałowego w Filharmonii Koszalińskiej również będą absolwenci naszej szkoły: **Marzena Diakun**, jako dyrygentka, oraz soliści: **Agata Szymczewska** (skrzypce), **Łukasz Jakóbczyk** (śpiew), **Andrzej Wojciechowski** (klarnet), duet fortepianowy: **Bartosz Kołaczkowski i Wojciech Szymczewski**, duet gitarowy: **Adam Woch i Mateusz Kowalski**, **Tomasz Goliński** (marimba).

W ramach Jubileuszu wydany zostanie również 2-płytkowy album z utworami wykonywanymi przez wyróżniających się uczniów ZPSM oraz nauczycieli – jako solistów. Pojawi się płyta DVD z finałowym nagraniem z Ogólnopolskiego Konkursu Orkiestr Szkół Muzycznych II st., w którym nasza orkiestra zajęła II miejsce. Przygotowana zostanie także broszura z okazji Jubileuszu, a w tygodniu jubileuszowym odbędą się spotkania z cyklu „Absolwenci Szkoły Muzycznej - Młodemu Pokoleniu”.

Czeka nas więc niezwykle bogaty we wrażenia i doznania muzyczne „jubileuszowy” tydzień.

(oprac. red.)

„STO LAT” Z OKAZJI STULECIA POLSKIEJ NIEPODLEGŁOŚCI

W tym roku będziemy również obchodzili setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

1918 - odzyskanie NIEPODLEGŁOŚCI



Jak do tego doszło ?

Był rok 1914. Od ostatniego rozbioru Polski minęło 119 lat, jednak latem tego roku nastąpił punkt zwrotny w historii naszego państwa - I wojna światowa.

Gdy wojna wybuchła, Polacy stanęli przed dylematem, po której stronie konfliktu się opowiedzieć. Spora część z nich (w tym Józef Piłsudski) widziała współpracę z Państwami Centralnymi jako możliwość odrodzenia się państwa polskiego, z kolei inni, z Romanem Dmowskim na czele, widzieli jako wyzwolicieli Rosję i państwa „ententy”. Dla wielu Polaków, wcielonych do armii państw zaborczych, wojna miała charakter bratobójczy, a działania wojenne na terenie Polski pozbawiły naszych rodaków dachu nad głową.

Wpływ na uzyskanie niepodległości miały różnorodne wydarzenia.

Pierwszym z nich było uformowanie legionów polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. W 1916 roku legiony wspierane przez Państwa Centralne wkroczyły do Warszawy, w listopadzie tego samego roku cesarze Niemiec i Austro-Węgier, wydając akt 5 listopada, proklamowali utworzenie państwa polskiego z systemem monarchicznym.

Drugim ważnym wydarzeniem była rewolucja w Rosji w 1917 r., w wyniku której Rosja wycofała się z wojny.

Trzecim ważnym wydarzeniem była działalność Ignacego Jana Paderewskiego w Stanach Zjednoczonych. Zbierał on pieniądze na ofiary wojny na ziemiach polskich i namawiał polityków państw zachodnich do poparcia idei niepodległości Polski. Między innymi w wyniku jego zabiegów Thomas Woodrow Wilson, ówczesny prezydent USA, które w kwietniu 1917 r. przystąpiły do wojny, zaczął sprzyjać Polakom.

Postulat niepodległości Polski uznali wkrótce i inni przywódcy państw „ententy”. We Francji z ochotników wywodzących się głównie ze środowisk polonijnych sformowano Armię Polską. W przemówieniu do Kongresu USA w styczniu 1918 r. Wilson uznał odbudowę niepodległej Polski z dostępem do morza za jeden z warunków zawarcia trwałego pokoju.

Następnym ważnym wydarzeniem był niekorzystny z polskiej perspektywy pokój brzeski, zawarty przez Państwa Centralne z Ukrainą w lutym 1918 r. Rozczarowani Polacy ostatecznie zerwali z Państwami Centralnymi i nadzieje na odbudowę Polski zaczęli powszechnie wiązać z „ententą”. Rozwiązano ostatnie oddziały polskie, walczące u boku Państw Centralnych.



Dnia 11 listopada 1918 roku w Compiègne podpisano zawieszenie broni na frontach I wojny światowej. Data ta, choć z innych powodów, została również uznana za dzień odrodzenia się państwa polskiego.

Obchody Święta Niepodległości dawniej i teraz

W latach 1919-1936 rocznice odzyskania niepodległości świętowano w Warszawie jako uroczystości o charakterze wojskowym. Organizowano je zazwyczaj w pierwszą niedzielę po 11 listopada.

W 1919 roku nie było sprzyjającej sytuacji, by uczcić rocznicę odzyskania niepodległości, ponieważ trwały jeszcze wojny o granice Rzeczypospolitej.



Pierwszy raz w pełni uroczystości upamiętniono odzyskanie niepodległości 14 listopada 1920. Tego dnia uhonorowano Józefa Piłsudskiego jako zwycięskiego Wodza Naczelnego w wojnie polsko-bolszewickiej, wręczając mu buławę marszałkowską. Po „przewrocie majowym” w 1926 obchody kolejnych rocznic były uroczystościami ściśle wojskowymi. W tym samym roku, 8 listopada, Józef Piłsudski jako Prezes Rady Ministrów wydał okólnik, ustanawiając ten dzień wolnym od pracy dla urzędników państwowych. Odtąd 11 listopada na placu Saskim w Warszawie (dzisiejszy plac Marszałka Józefa Piłsudskiego) marszałek dokonywał przeglądu pododdziałów, a następnie odbierał defiladę.



Rangę święta państwowego nadano Świętu Niepodległości dopiero Ustawą z dnia 23 kwietnia 1937 r. Miało ono łączyć odzyskanie suwerenności państwowej z zakończeniem I wojny światowej oraz upamiętniać Józefa Piłsudskiego. Do czasu wybuchu II wojny światowej obchody państwowe odbyły się dwa razy: w 1937 i 1938.

Podczas II wojny światowej obchody tego święta były surowo represjonowane przez nazistowskich okupantów, jednak starano się o nim pamiętać. W dniach poprzedzających 11 listopada w ramach akcji „małego sabotażu” na murach, ogrodzeniach i płytach chodnikowych pojawiały się afisze, ulotki i napisy: „Polska żyje”, „Polska zwycięży”, „Polska walczy”, „Jeszcze Polska nie zginęła”, „11 XI 1918” itp., a od 1942 roku - także znak Polski Walczącej. Po zakończeniu II wojny światowej ustanowiono Narodowe Święto Odrodzenia Polski, obchodzone 22 lipca 1945, w rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN i jednocześnie zniesiono Święto Niepodległości.

W okresie PRL-u obchody rocznicy odzyskania niepodległości 11 listopada organizowane były nielegalnie przez środowiska niepodległościowe, w tym piłsudczykowski. Organizatorzy i uczestnicy tych uroczystości często byli represjonowani przez władze komunistyczne. Wyjątek stanowiły lata 1980-1981, kiedy za sprawą działalności NSZZ „Solidarność” przywrócono Świętu Niepodległości należne miejsce w świadomości społecznej.

Święto Niepodległości obchodzone 11 listopada zostało przywrócone przez Sejm PRL ustawą z 15 lutego 1989 pod nazwą „Narodowe Święto Niepodległości”.

Dzień ten jest dniem wolnym od pracy. Główne obchody z udziałem najwyższych władz państwowych odbywają się w Warszawie na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego, przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Inne formy obchodów to Bieg Niepodległości, organizowany od 1989 w Warszawie, Koncert Niepodległości, organizowany w Muzeum Powstania Warszawskiego od 2009 roku, wykłady i inscenizacje historyczne, koncerty patriotyczne czy parady ulicami miast.

Dlaczego Narodowe Święto Niepodległości jest dla nas ważne ?

Nie bez powodu ta data jest tak ważna. Może się wydawać, że przecież jest tyle innych, istotnych dla Polski wydarzeń historycznych, jednak to właśnie listopad 1918 roku wyznaczył naszej ojczyźnie całkiem nowy początek.

Najtrafniej radość Polaków w tamtym czasie opisał były premier II RP, Jędrzej Moraczewski, wypowiadając te słowa: *Niepodobna oddać tego upojenia, tego szalu radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach prysły kordony. Nie*

ma „ich”. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządili. (...) Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały, piąte doczekało. (...)

Nie obeszło się wówczas bez wzruszenia, które w pełni oddało poczucie szczęścia Polaków. Był to moment oczekiwany wprawdzie przez każdego. Lata zaborów były dla nas latami ciągłej udręki i cierpienia. Odzyskanie niepodległości równało się zatem z nowym początkiem, odrodzeniem, które pozwoliło obywatelom żyć pełnią życia.

Czy sens dnia 11 listopada został prawidłowo oddany? Myślę, że tak. Najważniejsze jest to, aby pamiętać, po co to robimy i że nasi przodkowie walczyli własnym życiem o kraj, w którym my teraz możemy się czuć wolni.

Marcin Adamczyk

OBCHODY STULECIA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ - W NASZEJ SZKOLE

Cała Rzeczpospolita Polska - jak długa i szeroka - świętuje w bieżącym A.D. 2018 setną rocznicę odzyskania niepodległości. Apogeum obchodów przypada na listopad tego roku.

Oczywiście, i my w naszej szkole chcemy uczcić doniosłe chwile sprzed stu lat. Dlatego od początku nowego roku szkolnego 2018 / 2019 nauczyciele ZPSM w Koszalinie przedstawiają uczniom propozycje realnych możliwości okazania szacunku naszej ojczyźnie, jej dziejom i przeszłym pokoleniom.

Nasz patriotyzm będzie wykazywał się i kształtował w działaniu: w konkursach plakatowych, poetyckich, recytatorskich, multimedialnych oraz wiedzy historycznej. Nasze szkolne świętowanie osiągnie swój finał 9 listopada, podczas uroczystej akademii poświęconej Narodowemu Świętu Niepodległości.

Jeśli nasza utalentowana młodzież zechce poświęcić swój czas i talent aktorski, być może, zobaczy-

my na akademii przedstawienie teatralne.

Nasi najmłodsi uczniowie z klas I-III OSM I st. z pewnością nie poskąpią swoich zdolności i wezmą gromadnie udział w konkursie plakatowym *Piękna nasza Polska cała* oraz rozweselą naszą szkołę, przychodząc do niej w Dniu Barw Rzeczypospolitej ubrani w barwy narodowe. Zresztą, spodziewamy się, że początek listopada w całej naszej szkole będzie biało-czerwony, między innymi dzięki kotylionom, przygotowanym na zajęciach plastycznych.

Kto wie, może w niektóre jesienne listopadowe dni będzie u nas w szkole dozwolony makijaż? Oczywiście, biało-czerwony!

Z patriotycznym pozdrowieniem,
nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie,
Tomasz Kozakiewicz

POZNAJEMY NASZYCH BELFRÓW

Z Wicedyrektor do Spraw Muzycznych, Panią WIESŁAWĄ SUSZYŃSKĄ, rozmawiała Ewa Żebryk

„Pauza”: Od kiedy jest Pani związana z naszą szkołą?

Pani Wiesława Suszyńska: Naszą szkołą? Ja myślę, że to przede wszystkim jest też moja szkoła, bo uczyłam się tutaj sześć lat w liceum muzycznym, a wcześniej jeszcze w podstawowej szkole muzycznej I stopnia, która mieściła się na Lampego. Część zajęć miałam na ulicy Piastowskiej. Chodziłam więc do Szkoły Podstawowej nr 15 i biegałam na zajęcia popołudniowe do szkoły muzycznej.

A gdy skończyłam podstawówkę (wtedy były klasy ośmioletnie), zdałam do sześcioletniego (bo takie wówczas było) liceum muzycznego. I właśnie tutaj miałam wszystkie zajęcia, czyli przedmioty ogólnokształcące i muzyczne, chociaż na początku uczyliśmy się przez ponad pół roku w internacie, w jednej sali. My byliśmy pierwszą klasą licealną, która zaczynała edukację w tej szkole, i jesteśmy pierwszym rocznikiem, który ukończył liceum muzyczne, mieszczące się w tym budynku.



Jaką szkołę muzyczną Pani pamięta?

Wydaje mi się, że to jest szkoła przede wszystkim taka rodzinna i, tak naprawdę, więcej czasu spędza się w szkole niż w domu. No, pomijając wakacje czy ferie zimowe. Ale podobnie jak wy, i my spędzaliśmy tutaj bardzo dużo czasu, bo przecież mieliśmy te same przedmioty ogólnokształcące, później pełno muzycznych... a do tego jeszcze jakieś zainteresowania, no, i spotkania towarzyskie. Spędzaliśmy więc w szkole bardzo dużo czasu. Ale bardzo miło to wspominam.

Co najbardziej lubi Pani w naszej szkole?

Wydaje mi się, że tę atmosferę, która tu panuje. To zrozumienie drugiej osoby, wspieranie się wzajemne. To, że wszyscy się znamy, że ucząc przez tyle lat, znam uczniów bardzo dobrze i cenię sobie później te przyjaźnie, bo absolwenci, odchodząc, nie urywają kontaktu. Dzwonią, mamy kontakt e-mailowy, widzimy się często - i to jest właśnie bardzo cenne. Miło mi jest na przykład, gdy idę ulicą i widzę, że nasz absolwent nie odwraca głowy, tylko wręcz przeciwnie: podejdzie, przywita się, przytuli, porozmawia i jeszcze chce się spotkać na dłużej. I że przychodzą tutaj do nas do szkoły, odwołują się często, powracają.

Dlaczego zdecydowała się Pani na kształcenie słuchu? Nikt nie zaprzeczy, że to bardzo trudny przedmiot.

Tak naprawdę, od początku edukacji w szkole wiedziałam, że chcę być nauczycielem. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to będą akurat te przedmioty: kształcenie słuchu i zasady muzyki. Uczylałam jesz-

cze nauki o muzyce (był taki przedmiot), audycji muzycznych. W którymś momencie, przy okazji specjalizacji z kształcenia słuchu, skierowałam swoją drogę na nauczanie tego przedmiotu. Warto jeszcze dodać, że zawdzięczam to zainteresowanie przedmiotami ogólnomuzycznymi dawnej wicedyrektor, nieżyjącej już, niestety, Pani Grażynie Bodeńskiej. To był wspaniały człowiek. Potrafiła nas ukierunkować i zainteresować różnymi muzycznymi ciekawostkami. To dzięki niej właśnie rozwinęło się moje zainteresowanie przedmiotami ogólnomuzycznymi. Jeszcze byłam w klasie piątej, szóstej liceum, a gdy coś się wydarzyło, np. brakowało nauczycieli, pani Bodeńska wysyłała mnie na lekcje, na zastępstwa. Byłam już w starszej klasie, więc mogłam popracować z młodszymi uczniami i mieć już jakąś praktykę.

Jak rozwijała się sekcja, w której Pani pracuje?

Sekcja ogólnomuzyczna, tak jak wszystkie sekcje w szkole, zawsze działała prężnie, organizując od samego początku, jak pamiętam, różnego rodzaju koncerty, przedsięwzięcia, konkursy ogólnomuzyczne. Sama któregoś roku zorganizowałam taki konkurs z kształcenia słuchu: „Czy deptał ci słoń po uchu, sprawdź w konkursie kształcenia słuchu”. Konkurs był wieloetapowy, zadania o różnym stopniu trudności. Miałam też przyjemność być przez kilka lat kierownikiem sekcji ogólnomuzycznej.

Czym jest dla Pani jubileusz szkoły? Jakie emocje i refleksje wywołuje?

To następne lata spędzone w tej szkole. Zawsze jest to moment takiego wielkiego wzruszenia i zdziwienia: Boże, to już tyle lat minęło! Na pewno jest bardzo miło spotkać tych nauczycieli, którzy już nie uczą, a którzy uczyli, których się ceni, docenia ich pracę, i zobaczyć naszych absolwentów, którzy rozsiani są praktycznie po całej Polsce, całym świecie, i odnoszą sukcesy. Miło jest widzieć właśnie, jak im się fajnie układa w życiu. I że właściwie tak naprawdę ta praca ma dla nas sens.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Z Panem BOGDANEM NARLOCHEM, nauczycielem gry na organach, rozmawiała Anna Zarzycka



„Pauza”: Uczy Pan gry na największym instrumencie w naszej szkole, ale uczniowie niewiele o tym wiedzą. Dlaczego wybrał Pan akurat organy? Co najbardziej Pana w nich fascynuje?

Pan Bogdan Narloch: To ciekawe pytanie, ponieważ wydaje mi się, że wybór instrumentu jest na pewno kwestią preferencji, przypadku, że stykamy się z instrumentem, który nas w danym momencie fascynuje. W moim przypadku na pewno było to tak, że kiedy chodziłem do podstawowej szkoły muzycznej, mieszkalem

w cudownym i pięknym miejscu, które nazywa się Chełmno nad Wisłą. To jest miasto, które swoją świetnością sięga renesansu (zresztą na rynku jest piękny, renesansowy ratusz) i było to miasto biskupie. Miasto niewielkie: gdy ja tam mieszkalem, liczyło około 17 tysięcy mieszkańców, ale było tam aż 9 kościołów, w tym większość historycznych, a w tychże kościołach było i jest nadal kilka historycznych instrumentów. Mam tu na myśli organy. Tak się złożyło, że miałem tam kilku znajomych organistów, dzięki którym mogłem te instrumenty obejrzeć z bliska. Jako adept sztuki gry na fortepianie mogłem na tych instrumentach zagrać. To, co mnie zafascynowało, to po pierwsze ogrom wolumenu brzmienia, ale również zaskoczyło mnie to, że każ-

dy z tych instrumentów był inny, zupełnie niepodobny do poprzedniego. I stąd właściwie była moja decyzja, że w średniej szkole muzycznej będę grał już nie na fortepianie, ale na organach.

Grał Pan na wielu organach na świecie i w Polsce. Czy któreś zrobiły na Panu największe wrażenie?

Grałem na bardzo, bardzo wielu instrumentach, ponieważ koncertowałem prawie we wszystkich krajach europejskich, również wielokrotnie poza Europą. Ostatnio największe wrażenie zrobiły na mnie organy w Buenos Aires, gdzie zostałem zaproszony do obejrzenia instrumentu, zbudowanego przez znaną francuską firmę Cavaillé-Coll.

Jeżeli ktoś mówi o organach Cavaillé-Colla, to mówi - porównując do marki samochodu - o Bentleyu, mówi o Rolls-Royse, o czym zupełnie niezwykłym. Jeżeli porównujemy to do motoryzacji, mówimy o egzemplarzu, wyprodukowanym w pierwszej fazie produkcji takiego samochodu.

Organ Cavaillé-Colla w Buenos Aires to największy instrument zamontowany przez tę firmę poza Francją. Są to bardzo duże organy, zbudowane w przepięknym kościele *Santisimo Sacramento*. Ten kościół został ufundowany przez wdowę po bogatym przedsiębiorcy. Zbudowany na początku XX w., w bardzo jednorodnym stylu, z materiałów sprowadzonych z Europy, został wyposażony dodatkowo jeszcze w ten piękny instrument, którego walory brzmieniowe są niesamowite. Oprócz wielu bardzo subtelnych eterycznych brzmień poszczególnych głosów, mamy całą paletę brzmień donośnych, bardzo nasyconych i homogenicznych.

Czyli odpowiedni instrument w odpowiednim miejscu?

W odpowiedniej akustyce. Jego brzmienie jest nieprawdopodobnie piękne i urzekające. Ja od tego instrumentu nie mogłem się oderwać, improwizując sobie przez długi, długi czas.

Od kiedy jest Pan związany z naszą szkołą?

Z naszą szkołą jestem związany od 1982 roku. Wówczas skończyłem klasę organów w Akademii Muzycznej w Gdańsku i tam pojawiło się ogłoszenie, że w Koszalinie poszukiwani są nauczyciele do nowo otwartej szkoły (czyli otwartej w budynku, w którym w tej chwili jest). Ponieważ szkoła znacznie się powiększyła, poszukiwano nowych nauczycieli. A mnie przyciągnęło do Koszalina to, po pierwsze, że odbywał się tu i nadal odbywa duży, Międzynarodowy Festiwal Organowy. Po drugie, wówczas organizowano tu także (w ówczesnym punkcie konsultacyjnym Akademii Muzycznej w Gdańsku, filii w Koszalinie) międzynarodową sesję poświęconą organom i muzyce organowej. Po trzecie, w tamtym czasie nie było jeszcze w naszej szkole klasy organów. Po podjęciu pracy w Koszalinie, już w 1984, postarałem się o organy piszczałkowe, które nadal stoją w sali nr 12, i rozpocząłem nauczanie gry na organach.

Jaką szkołę Pan pamięta? Czy się zmieniła?

Oczywiście, to byli inni nauczyciele, inna kadra. Ja byłem wtedy jednym z najmłodszych nauczycieli, a teraz jestem jednym z najstarszych. Tych, którzy wtedy byli starsi, już nie ma. Co się zmieniło? Szkoła w swojej substancji jest, jaka była wtedy. Właściwie dopiero teraz dokonują się zmiany w jej wyglądzie estetycznym, ale szkoła w tej pierwotnej, archaicznej troszczkę postaci funkcjonuje nadal.

Jakie widzę zmiany? Wielokrotnie zmienili się uczniowie. W ciągu mojej 36-letniej pracy w tej szkole klasę organów opuściło kilka generacji uczniów. Wielu uczniom akompaniowałem. Pewne rzeczy są niezmiennie. Mamy uczniów bardzo zdolnych, troszczkę mniej zdolnych i uczniów zdolnych.

Ale mamy uczniów - i to chyba jest najważniejsze?

Tak, mamy uczniów i mamy nadal zainteresowanie nauką muzyki. Wydaje mi się, że dawniej uczniowie, przychodząc do tej szkoły, bardziej myśleli o perspektywie zawodowej, o kontynuowaniu gry na instrumentach. W tej chwili raczej myślą o formie umuzykalnienia.

Czyli nie mają takiego planu na życie?

Raczej nie wiążą swojego życia z zawodem muzyka, którego uprawianie jest teraz na pewno coraz trudniejsze, gdyż konkurencja jest bardzo duża. Chociaż muzyka wciąż jest nam bardzo, bardzo potrzebna.

To prawda. A jak rozwijała się sekcja organów?

Początki były trudne, ponieważ nie mieliśmy organów. Te, które stoją w sali nr 12, nie są organami nowymi. To instrument, który w tej chwili w zasadzie jest już wyłączony z eksploatacji. Zdawałem sobie sprawę, że nie mogę budować klasy organów na bazie tego instrumentu, więc bardzo szybko podjąłem intensywne starania o to, aby zbudować organy koncertowe. I te starania przyniosły skutek. Jeszcze za czasów dyrektora Michała Kozyry Wydział Kultury w Urzędzie Wojewódzkim (Koszalin był przecież kiedyś centrum województwa) zapewnił finansowanie organów do naszej szkoły. W efekcie w roku 1989, gdy dyrektorem był pan Winfred Wojtan, po kilku latach prac nad projektem, a potem oczekiwania, firma Rieger-Kloss z ówczesnej Czechosłowacji zbudowała nam koncertowe organy.

Czyli budowa tych organów była wielkim przełomem dla sekcji organów?

Tak, była przełomem z kilku powodów. Te organy służyły na początku, oczywiście, głównie do celów dydaktycznych, ale spełniały również funkcje instrumentu koncertowego. Oprócz naszych uczniów recitale organowe zagrało na nich wielu organistów z Polski i zagranicy. Ponadto przez dwadzieścia lat organizowaliśmy tu wspólnie z profesorem Markiem Toporowskim ogólnopolskie kursy interpretacji muzyki organowej, adresowane do uczniów klas organów szkół muzycznych oraz studentów akademii

muzycznych tej specjalności. Na te kursy przyjeżdżała „śmietanka” organistów-profesorów nie tylko z Polski, ale z całej Europy. Była to baza, na której można było coś tworzyć.

Ilu uczniów uczy się w klasie organów?

W tej chwili piątka.

A jak sprawują się organy w szkole po tylu latach?

Organy są najbardziej skomplikowanym i na pewno największym instrumentem, przy czym każdy instrument organowy jest inny. Każde organy są budowane do innego wnętrza, do innej akustyki, każde wyglądają trochę inaczej, brzmią bardzo odmiennie. Nasze są zaprojektowane do naszej sali.

Oczywiście, prawie 30 lat użytkowania to jednocześnie problem serwisowania instrumentu, jego strojenia. Mamy kilka tysięcy piszczałek. Największe mają około 6 metrów, a te najmniejsze - po kilka milimetrów dosłownie; to bardzo małe piszczałki. Każda z nich ma inny kształt, każda wymaga innej technologii strojenia, naprawy itd.

Ponieważ posiadam wiedzę i praktykę w zakresie budowy i strojenia organów (to jest po części moje zawodowe hobby, które wykorzystuję m.in. w różnych typach pracach opiniotwórczych i projektowych, dotyczących organów historycznych, chociażby pomorskich), umiejętności te wykorzystuję również do strojenia i bieżących napraw naszych organów. A skoro każdy fortepian czy pianino wymaga w ciągu roku szkolnego przynajmniej kilku strojeń, tak samo jest z organami. Przed każdym egzaminem organy muszą być nastrojone.

Ponieważ ja się na tym znam, kilka razy w roku stroję organy oraz je konserwuję i naprawiam. Czasem to nie wystarcza, zdarzają się większe awarie, np. kiedyś zdarzyła się awaria układu elektronicznego. Wtedy trzeba zadzwonić po firmę, która taką naprawę wykona. W ciągu tych 30 lat korzystaliśmy z usług firm organmistrzowskich może 5, 6 razy.

Jakie wydarzenia związane z pracą w naszej szkole uważa Pan za najważniejsze, warte zapamiętania i nagłośnień?

Na pewno był to ten ogólnopolski kurs interpretacji muzyki organowej. Mieliśmy wtedy w naszej szkole kontakt z wieloma wybitnymi organistami z krajów europejskich oraz z Polski. Wiele z ich wiedzy i umiejętności skorzystaliśmy, szczególnie w zakresie nieco zaniedbanej w polskim szkolnictwie sztuki improwizacji organowej. Podczas kilku edycji kursu poruszana była problematyka muzyki pisanej na organy i inne instrumenty klawiszowe: klawesyn, klawikord czy fortepian, ponieważ w wielu aspektach jest ona pokrewna.

Co uważa Pan za największe osiągnięcie? O kim warto wspomnieć?

Wydaje mi się ważne, że klasa organów istnieje w naszej szkole. Tak nie jest we wszystkich szkołach muzycznych w Polsce. Zakup organów jest

bardzo drogą inwestycją i czasem szkół po prostu na to nie stać. Przykładem braku klasy organów jest choćby niedaleka szkoła muzyczna w Słupsku. Z możliwości kształcenia na organach w naszej szkole korzystają nie tylko uczniowie z Koszalina, ale też z odległych miejscowości.

O jakich sukcesach warto jeszcze wspomnieć? Jakie nazwiska wymienić?

Chyba jedną z najlepszych moich absolwentek, która zresztą zaszła bardzo daleko, jest Hanna Dys, obecnie nie tylko wykładowczyni z tytułem doktora habilitowanego na Akademii Muzycznej w Gdańsku, ale też bardzo aktywna artystka, grająca wiele recitali i koncertów organowych. Naszą klasę opuściło już kilkudziesięciu absolwentów, z czego większość skończyła studia wyższe, krzewiąc kulturę gry na organach i muzykę organową w wielu miejscach w Polsce.

Czym jest dla Pana jubileusz szkoły? Jakie refleksje budzi?

Dla mnie jest to bardzo długa retrospektywa. To jednak 36 lat mojego życia. Gdy patrzę na moich kolegów i moje koleżanki z tej perspektywy, to tych, których pamiętam, kiedy rozpoczynałem tu pracę, jest już niewielu, ale to rzecz całkowicie naturalna. Wydaje mi się, że szkoła muzyczna w naszym środowisku spełnia bardzo ważną rolę kulturotwórczą. Mamy świetnych absolwentów, znakomicie wykształconych muzyków, którzy naprawdę rozgłaszają dobre imię naszej szkoły.

Podam tylko jeden przykład z ubiegłego tygodnia. Otóż zupełnie przypadkowo spotkałem w naszej filharmonii byłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego, profesora Jerzego Stępnia. Porozmawialiśmy chwilę i on mówi do mnie tak: „Marcin Wasilewski to jest z Koszalina, prawda?” „Tak, panie profesorze.” „I ten, co gra na kontrabasie?” „Tak, Sławomir Kurkiewicz to też nasza szkoła.” Skoro wybitny polski prawnik, sędzia Trybunału Konstytucyjnego, niezwiązany z muzyką profesjonalnie, rozmawia ze mną i przypomina sobie nazwiska, które kojarzy z Koszalinem, i to są absolwenci naszej szkoły - to jest największa rekomendacja.

Powiem więcej. Bywam wiele razy każdego roku w Berlinie. Jest tam w samym centrum, na Friedrichstraße, wielka księgarnia muzyczna, nazywa się Dussmann. Tam często zaopatruję się w płyty, nuty itd. Ile razy jestem w Berlinie, to do tego Dussmanna chodzę. Oczywiście, nie interesuję się wyłącznie muzyką organową. Na stoisko jazzowe zachodzę zawsze, a tam wśród nazwisk wielkich muzyków jest też nazwisko „Marcin Wasilewski” z wyborem co najmniej ośmiu płyt w jego wykonaniu.

O czym to świadczy? Przecież gdyby nie ta szkoła, toby się to w ogóle nie zdarzyło, być może...

Dziękuję za wywiad i poświęcony nam czas.



Z KRONIK KLASY GITARY:

Pierwszy nabór do klasy gitary w koszalińskiej szkole muzycznej (jeszcze z siedzibą w budynku przy ul. A. Lampego) odbył się w roku 1975, a pierwszym nauczycielem nauczającym na gitarze klasycznej był Józef Dąbrowski. W roku 1977 nauczać zaczął również akordeonista z wykształcenia, Czesław Gwizdowski. [...] W październiku 1981 r. decyzją Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie [...] mgr Zbigniew Dubiella został przewodniczącym zespołu nauczycieli gitary Okręgowego Zespołu Melodyczno-Programowego w Koszalinie, obejmującego swoim działaniem szkoły i ogniska muzyczne województwa koszalińskiego i słupskiego.

Fakt ten świadczy, że gitara staje się także na naszym terenie instrumentem bardzo popularnym i cenionym dla swych walorów estetycznych i wychowawczych przez nasze władze kulturalne. Potwierdza to także rosnąca ilość uczniów gitary w szkołach i ogniskach naszego rejonu.

W 1982 r. pracę rozpoczął Dariusz Schmidt, a późniejszymi nauczycielami gitary byli: Andrzej Głowacki, Marek Dziedzic, Ewa Maćkowska, Krzysztof Nieborak, Michał Nisztuk, Lidia Przyłęcka, Wojciech Kucharski oraz Maciej Kostecki.

Warto zauważyć, że gitara klasyczna w latach 60. i 70. nie była jeszcze tak popularnym instrumentem, jakim jest teraz. Pomimo to, wyżej wymienione osoby uznały, iż warto zachęcać do nauki gry na tym instrumencie, w szczególności dzieci i młodzież. Dla porównania: w roku szkolnym 2017/18 nasza szkoła liczy aż 76 uczniów uczących się gry na gitarze.

"Pauza": Jaką szkołę muzyczną Pan pamięta?

Pan Zbigniew Dubiella: Pamiętam szkołę muzyczną na ulicy Lampego (później Andersa), kiedy jeszcze się tam mieściła i pamiętam również przenosiny do obecnej siedziby.

Kiedy z kolegą przyszedłem zapisać się do szkoły muzycznej, rozczarował mnie brak klasy gitary. Była ona traktowana jak instrument typu organki czy mandolina – jako instrument niepoważny – i dlatego, ponieważ my graliśmy już w zespole rockowym, ja poszedłem na wokół, bo śpiewałem w tym zespole, i ukończyłem średnią szkołę muzyczną (właśnie

tutaj), a kolega Andrzej Karasiuk, który grał na gitarze basowej, wybrał kontrabas. Obecnie wykłada w Królewskim Konserwatorium w Madrycie i był przez prawie 10 lat kontrabasistą Królewskiej Filharmonii w Madrycie.

Jeśli chodzi o wrażenia ogólne, to warto wspomnieć, że w szkole muzycznej na Andersa było tak ciepło, rodzinnie i kameralnie. Wszyscy się dobrze znali, dlatego że to po prostu była mała szkoła. Po pierwsze, nie odbywały się tam wszystkie poranne zajęcia, które wy macie, tylko była to szkoła popołudniowa i znali się wszyscy nauczyciele, wszyscy uczniowie. To miało pewien urok. Dzisiaj szkoła już jest pod tym względem bardziej anonimowa, tak że dzień dobry mówią tylko uczniowie danego pedagoga, a innych właściwie ignorują.

Jak rozwijała się sekcja, do której należą nasi obecni gitarzyści?

Powiem tylko ogólnie, że na fali zmian w kraju, gdzie gitara zaczęła się pojawiać w szkołach muzycznych – najpierw, na początku lat 60. w Łodzi, za staraniem profesora Sosińskiego – było tylu chętnych do nauki gry na gitarze, że szkoły zauważyły, iż warto taką klasę stworzyć, tylko że w ogóle nie było fachowców. W naszej szkole zaczął więc uczyć pan Józef Dąbrowski, który był skrzypkiem filharmonii, ale interesował się też gitarą. Zbierał nuty, m.in. cenne zachodnie wydania przedwojenne. Gdy okazało się, że jest tylu chętnych, zaangażowano drugiego pedagoga, pana Czesława Gwizdowskiego. Ja przyszedłem, kiedy ci dwaj panowie już pracowali, i byłem pierwszym, który miał przygotowanie specjalistyczne. Po skończeniu szkoły II stopnia na wokalistyce dostałem się na wydział IV Gdańskiej Akademii Muzycznej w filii w Koszalinie. Tam był przedmiot: dodatkowy instrument. To były moje pierwsze lekcje z kimś, kto był fachowo kształcony na gitarze. Pedagodzy, którzy zresztą co roku się zmieniali, zauważyli moją pasję do gitary. Jeden z nich (pan Wiliński) zaproponował, bym podjął studia specjalistyczne, pomógł mi zdać dyplom eksternistyczny na gitarze w Szkole Muzycznej w Gdańsku-Wrzeszczu. Po skończeniu studiów na wydziale IV przeszedłem do klasy profesora Jana Paterka. Jeszcze jako zaoczny student podjąłem pracę jako nauczyciel gitary w koszalińskiej szkole muzycznej.

Jakie wydarzenia związane z Pańską pracą w naszej szkole uważa Pan za najważniejsze, warte zapamiętania lub nagłośnienia?

O, to jest właśnie znakomite pytanie, na które czekałem. Po pierwsze, jestem tu aktualnie pedagogiem z najdłuższym stażem w naszej szkole. Praktycznie wszyscy gitarzyści, którzy tu uczą, byli po części moimi uczniami, począwszy od pana Dariusza Schmidta.

Przez trzynaście lat organizowałem wielkie muzyczne imprezy, jakimi były Spotkania z Muzyką Gitarową w Koszalinie. Udało mi się zaprosić na nie autentyczne sławy światowej gitarystyki. Dzisiaj wielu uczniów przeciera oczy ze zdumienia, gdy informuję ich, że taki a taki artysta grał na naszej sali koncertowej. A trzeba przypomnieć, że czasach komunistycznych byliśmy ograniczeni tak zwaną „żelazną kurtyną” i nie można było się swobodnie przemieszczać do państw zachodnich.

Zdołałem jednak ściągnąć tutaj gitarzystów z Niemiec Zachodnich, z Anglii, a nawet z Argentyny. To mnie kosztowało masę trudów organizacyjnych, w tym chodzenia na milicję i do cenzora. Te wszystkie wydarzenia odbywały się tu, w szkole, we współpracy z Wojewódzkim Domem Kultury w Koszalinie, gdzie robiliśmy też warsztaty, bo było więcej miejsca.

Doprowadziłem do tego, że właśnie w naszej szkole podjęto kontynuację Ogólnopolskich Konkursów Gitary Klasycznej dla szkół II stopnia, które wcześniej odbywały się w Zamościu. Odbyło się u nas aż pięć ogólnopolskich konkursów dla tej kategorii. Były to odpowiedniki dzisiejszych przesłuchań CEA. Później jeszcze odbywały się różne warsztaty, cykle koncertów, między innymi słynne „Gryfy i Riffy”. Teraz po raz szósty odbył się konkurs „HITY NA GITARZE”, który organizuję już jako pracownik Pałacu Młodzieży, ale w którym nasi uczniowie licznie startują i zdobywają nagrody.

O jakich sukcesach gitarzystów warto jeszcze wspomnieć i jakie nazwiska wymienić?

Na pewno Adam Woch, Dariusz Lampkowski, Mateusz Kowalski, Bianka Szalaty i Ewa Jabłczyńska. To jest tych pięć nazwisk takich najbardziej znaczących, oni obecnie koncertują po świecie. Są też dobrzy gitarzyści rozrywkowi, ale to nie jest aż tak „po linii” szkoły, bo to gitara elektryczna.

Koszalińscy gitarzyści odnosili liczne sukcesy o ran-

dze ogólnopolskiej, ale także międzynarodowej.

Nagrody, o których warto wspomnieć, to m.in.: I miejsce **Ewy Jabłczyńskiej** na Międzynarodowym Konkursie Gitarowym „Westfalian Guitar Spring” w Erwitte (Niemcy, 2008), Grand Prix i I miejsce **Bianki Szalaty** na VIII Międzynarodowym Festiwalu i Konkursie im. Łukasza Pietrzaka „Gitaromania” (Jelenia Góra, 2012), I miejsce **Adama Wocha i Dariusza Lampkowskiego** na Międzynarodowym Konkursie Gitarowym im. Czesława Drożdżewicza (Krynica Zdrój, 2005 i 2007), I miejsce **Adama Wocha** na Międzynarodowym Festiwalu Gitarowym Instytutu Sztuki Baja 2-5 VI 2005 (Templin, Niemcy) oraz II miejsce **Mateusza Kowalskiego** w XII edycji Międzynarodowego Konkursu Gitarowego w Elx (Hiszpania, 2012).

Gdy były uczeń staje się kolegą z pracy... Jakiego Pańskie odczucia?

Sporo się zmienia. Teraz jestem ich kolegą i ze wszystkimi jestem już na „Ty”. Oni się ze mną często nie zgadzają lub mają inną opinię. Ja, jako człowiek nauczony tolerancji, nie robię z tego żadnych problemów, tym bardziej, że racja nie zawsze jest po jednej stronie. Taka jest po prostu kolej rzeczy.

Czym jest dla Pana jubileusz szkoły i jakie refleksje budzi?

Myślę, że ten jubileusz będzie dla mnie chyba jedną z najważniejszych rzeczy w życiu, tych związanych z muzyką. Obecnie jestem nauczycielem z najdłuższym stażem w szkole. Następny jubileusz będzie za dziesięć lat, czyli realnie podchodząc do sprawy, można założyć, że raczej nie będę już wtedy aktywnym pedagogiem, tylko „zasłużonym” emerytem. Ten tegoroczny będzie więc dla mnie taką chwilą pożegnania i podsumowania.

Bardzo dziękuję za udzielenie wywiadu oraz udostępnienie kroniki!

Z Panem ŁUKASZEM ŻUKOWSKIM, nauczycielem wychowania fizycznego, rozmawiał Olaf Sośnicki



Mija kolejny rok szkolny, zbliżają się wakacje, a więc nastał czas podsumowań.

Rozmawiamy z Panem Łukaszem Żukowskim, naszym nauczycielem wychowania fizycznego, dla którego był to pierwszy rok pracy w naszej szkole.

„Pauza”: Po pierwsze, chciałbym zapytać, gdzie Pan studiował?

Pan Łukasz Żukowski: Studiowałem w Szczecinie, na Uniwersytecie Szczecińskim, w Instytucie Kultury Fizycznej i Promocji Zdrowia.

Czy przed studiami uprawiał Pan jakiś sport?

Amatorsko grałem w piłkę nożną, uprawiałem lekkoatletykę, kolarstwo i windsurfing. Moje życie, można powiedzieć, związane było ze sportem, jednakże nie w formule zawodowej.

Kiedy Pan zainteresował się sportem?

Odkąd pamiętam, spędzało się czas z kolegami na świeżym powietrzu, czy to grając w piłkę, czy też jeżdżąc na rowerze.

Czy obecnie uprawia Pan jakąś dyscyplinę sportową?

Tak, regularnie, w każdą środę gram z kolegami w piłkę nożną, często jeżdżę rowerem, a jak jest pogoda i czas, wyruszam na windsurfing. Lubię też piesze wycieczki.

Czy oprócz pracy w naszej szkole prowadzi Pan jakieś zajęcia sportowe?

Tak, jestem trenerem piłki nożnej w Klubie Sportowym „Gwardia” Koszalin. Pracuję z rocznikiem 2006, to młodzicy młodszy. Trenujemy cztery razy w tygodniu, do tego dochodzą mecze ligowe oraz turnieje. Tej pracy jest co niemiara.

Jak pracuje się Panu w naszej szkole?

Bardzo dobrze, jest tu taka fajna, przyjazna, rodzinna atmosfera. Jest sympatycznie, wszyscy są życzliwi i pomocni.

A jak odbiera Pan uczniów?

Też sympatycznie. Są uśmiechnięci i odnoszą się z szacunkiem do nauczycieli.

Czy z Pana punktu widzenia są różnice w prowadzeniu zajęć wychowania fizycznego w takiej szkole jak nasza - muzycznej - i w zwykłej szkole?

Nie, nie ma zasadniczych różnic. Oczywiście, jest ten okres, kiedy nie można prowadzić zajęć z piłkami ze względu na egzaminy, ale jak powiedzia-

łem, zasadniczych różnic nie ma i w pozostałe miesiące zajęcia są prowadzone jak w każdej szkole. Dodam, że w mojej ocenie uczniowie tej szkoły, zwłaszcza na poziomie szkoły podstawowej, są nawet sprawniejsi fizycznie niż w szkołach, w których do tej pory pracowałem.

Czy poza sportem ma Pan jeszcze jakąś pasję?

Kiedyś to był śpiew. Śpiewałem ponad 12 lat u pani Mirelli Telińskiej w chórze. Tak więc muzyka w moim życiu była zawsze obecna. Poza muzyką są to na pewno piesze wycieczki.

Jak Pan trafił do naszej szkoły?

Odbęło się to bardzo zwyczajnie. Dowiedziałem się, że szkoła muzyczna poszukuje nauczyciela wychowania fizycznego. Złożyłem dokumenty, odbyłem kilka rozmów z dyrekcją i zostałem przyjęty, z czego bardzo się cieszę.

My też się cieszymy. Dziękuję za rozmowę.

NASI NAJZDOLNIEJSI

Z utalentowaną skrzypaczką, JULIĄ CHOJNACKĄ z klasy IVb, rozmawiała Julia Rakoca



„Pauza”: Jesteś córką naszej nauczycielki wf-u, która sama kiedyś uczyła się w naszej szkole. Czy chciałaś się tutaj uczyć?

Julia Chojnacka: Z racji tego, że moja mama chodziła do tej szkoły, uznała, że szkoła jest bardzo dobra i rozwijająca, dlatego postanowiła mnie tutaj zapisać.

Skąd skrzypce w Twoim życiu? Dlaczego wybrałaś taki trudny instrument?

Dlatego, że moja mama grała na skrzypcach. Kiedyś przyniosła je do domu, ja się nimi bardzo zainteresowałam - i dlatego wybrałam skrzypce.

Czy dużo czasu poświęcasz na ćwiczenia?

Codziennie granie na skrzypcach zajmuje mi około dwóch, dwóch i pół godziny, a ponieważ mam dosyć bogaty repertuar, muszę tyle przeznaczyć na ćwiczenie.

Od kilku lat przywozisz znaczące nagrody z konkursów i przesłuchań. Z którego sukcesu cie-

szysz się najbardziej i dlaczego?

Najbardziej jestem zadowolona z dwóch konkursów. Jednym z nich jest VII Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy w Płocku, ponieważ konkurowałam tam z szóstymi klasami i zajęłam czwarte miejsce. Drugim konkursem jest IX Międzynarodowy Konkurs Muzyczny w Belgradzie w Serbii. To konkurs internetowy. Wzięło w nim udział ponad 500 muzyków do 30. roku życia. Było 27 grup, które grały na różnych instrumentach. Kwintety, kwartety i duety.

Ja wygrałam w grupie skrzypiec sumą punktów 99,66 na 100 i otrzymałam tytuł internetowego międzynarodowego mistrza świata. W drugiej z grup do 18. roku życia uzyskałam największą punktację: 24 na 25 punktów. Przegrałam z kwartetem studentów w ścisłym finale 2/4, ale otrzymałam Grand Prix, czyli lot do Francji na festiwal muzyki i lekcje mistrzowskie.

Ale to nie miałyby miejsca bez Pani Magdaleny Bortnowskiej, która akompaniuje mi na prawie wszystkich konkursach, Pani Olgi Borowskiej, która jest moją nauczycielką i bardzo mnie wspiera, oraz oczywiście mojej mamy, która poświęca mi mnóstwo czasu i jest zawsze przy mnie.

Jakie utwory albo których kompozytorów lubisz grać?

Moimi ulubionymi kompozytorami są na pewno Henryk Wieniawski i Grażyna Bacewicz. Jeśli chodzi o utwory, najbardziej lubię grać utwory biegłościowe, czyli takie, w których mogę pokazać moje umiejętności.

Jak sobie radzisz z tremą?

Kiedyś bardziej sobie radziłam z tremą. Ale teraz bardziej się przejmuję.

Jakie są Twoje inne pasje poza muzyką? Czym się interesujesz?

Do niedawna moją pasją była akrobatyka, ale musiałam z niej zrezygnować z powodu braku czasu. Teraz poza graniem na skrzypcach lubię sobie po-

śpiewać. Ale nie robię tego dla publiczności, tylko śpiewam dla siebie.

Życzymy Ci dalszych sukcesów i niezwykłych przeżyć we Francji. Dziękuję za rozmowę.

Z gitarzystką MAJĄ RYNKIEWICZ z klasy VIa, połową duetu „Dwie Maje”, rozmawiała Teresa Górka



„Pauza”: Maju, jak długo grasz na gitarze?

Maja Rynkiewicz: Na gitarze gram 6 lat.

Czy to tylko gitara klasyczna?

Od poprzedniego roku gram jeszcze na fortepianie, ale poza tym na niczym innym.

Kto Cię zaraził pasją gitarową?

Gdy w przedszkolu zachęcano dzieci do szkoły muzycznej, mnie również w jakiś sposób to ujęło.

Jaki repertuar lubisz grać?

Na gitarze najbardziej lubię grać muzykę z epoki klasycyzmu i romantyzmu.

Odnosisz sukcesy na wielu konkursach, grając i solo, i w duecie z Mają Jodłowską, „Dwie Maje”. Z których jesteś najbardziej dumna?

Solo najbardziej jestem zadowolona z mojego wyniku na konkursie „Hity na gitarze”, a z duetu z Mają – z tego na pierwszym moim zagranicznym konkursie, na Litwie.

Ile czasu poświęcasz na ćwiczenie?

Staram się ćwiczyć od godziny do półtora dziennie.

Jakie utwory albo których kompozytorów lubisz grać?

Lubię muzykę Jana Sebastiana Bacha, Francisco Tárregi, Francesco Molino i ogólnie większych kompozytorów.

Jak radzisz sobie z treścią?

Przed wyjściem na scenę dosyć mocno się stresuję i staram się uspokoić, a na scenie już trochę mnie to opuszcza, ale jest to bardzo taki motywujący stres.

Jakie są Twoje inne pasje poza muzyką? Czym się interesujesz?

Interesuję się rysowaniem i malowaniem.

Masz jakiś ulubiony zespół lub kompozytora lub rodzaj muzyki?

Oprócz muzyki gitarowej i kompozytorów klasycystycznych i romantycznych słucham na co dzień muzyki rockowej.

Dziękuję za rozmowę.

Z pianistą, KRYSTIANEM MYDŁOWSKIM, uczniem klasy IVx, rozmawiała Natalia Nowak



„Pauza”: Dlaczego akurat fortepian?

Krystian Mydłowski: W zasadzie już jako dziecko chciałem nauczyć się robić coś związanego z muzyką i regularnie przypominałem o tym rodzicom, aż w końcu pojawiłem się na pierwszych lekcjach przy klawiaturze, mając 4 lata. Okazało się, że szybko opanowuję utwory i sprawia mi to radość. Z czasem stało się to jeszcze silniejsze i cieszę się, że jestem w grupie muzyków, którzy sami chcieli grać, nie zadecydowali o tym rodzice, co zdarza się rzadko.

Masz ważnych dla siebie kompozytorów?

Cenię Beethovena za osobowość, Debussy'ego za ilustracyjność. Myślę, że mam w głowie dość realistyczny obraz wewnętrznego świata Chopina. Ważny jest dla mnie też Leoš Janáček, ponieważ jego osobiste przeżycia związane ze śmiercią dzieci wpłynęły na powstanie cykli miniatur i sonaty, której II część nosi tytuł „Śmierć”. Jego muzyka wprowadza w enigmatyczny stan, w którym powraca w pewnym sensie tajemniczy element z przeszłości o dużym ładunku emocji.

Masz swoich ulubionych pianistów? Jeśli tak, to za co ich cenisz?

Zdecydowanie moją ulubioną pianistką jest Martha Argerich. Odkąd pamiętam, uwielbiałem jej interpretacje, osobowość, wrażliwość. Potrafiła włóczyć się do rana z przyjaciółmi, z nerwów zerwać tournée, by w końcu powracać jako zwyciężczyni wielkich konkursów i zachwycać swoją muzyką cały świat. Bardzo ważni są dla mnie też Ivo Pogorelić i Friedrich Gulda.

Jak wspominasz XIII Międzynarodowe Forum w Sanoku?

Bardzo dobrze. Udało mi się posłuchać fantastycznych recitali, m.in. unikatowej rodziny Osokinsów i Kevina Kennera, oraz uczestniczyć w mistrzowskich zajęciach prowadzonych przez najlepszych pianistów ze świata koncertowego. Wystąpiłem tam z II Sonatą Grażyny Bacewicz i wróciłem z nagrodą „Indywidualność forum” oraz „Nagrodą Chopinowską”, a przede wszystkim zapewniłem sobie odpoczynek i poznałem inspirujących artystów.

Grałeś w teatrze w spektaklu „Pożar Reichstagu” w reżyserii Katarzyny Szyniery. Na czym polegała Twoja praca? Jakie są Twoje doświadczenia i odczucia?

„Pożar Reichstagu” to jeden ze spektakli, w których pracowałem nad muzyką. Razem ze świetnym kompozytorem, Jackiem Sotomskim, przygotowaliśmy zarówno epizody do tekstu, jak i solowe, długie impromptu, które Jacek napisał z myślą o mnie, dając mi też przestrzeń do improwizacji i zmian.

Po fakcie spalenia Reichstagu na scenie zgasy światła i zaczęły wybrzmiewać mocne akordy w głośniejszej dynamice, stopniowo wyciszane do bardzo smętnych, powtarzalnych motywów.

Z całą grupą aktorów zagraliśmy ten kontrowersyjny spektakl kilkanaście razy na różnych scenach, z innymi fortepianami - i za każdym razem efekt był inny. Choć nie było łatwo, bo próby trwały do późna w nocy, a recenzje zdarzały się bardzo krytyczne, nie żałuję, że poświęciłem się tej współpracy.

Jakie masz zainteresowania i pasje poza muzyką?

Polityka, rozwój osobisty, parapsychologia, filozofia.

Jakie są Twoje plany na przyszłość?

Planowanie na przyszłość, zwłaszcza daleką, nie ma sensu. Nie wiemy, co się wydarzy, nie znamy wielu okoliczności, które mogą zmienić każdy pomysł w coś zupełnie innego. Jednak tym, co przyciąga teraz moją uwagę, jest założenie fundacji, która będzie wspierać artystów, tak aby każdy był traktowany z równymi szansami, czuł się dobrze w swojej branży, a nie martwił się o to, czy ktoś z lepszymi układami odniesie większy sukces. To już przeszłość, teraz czas na prawdziwą *fair play*. Poza tym - nagrania, wyjazdy i bliższe kontakty z tymi, których od zawsze podziwiałem na wielkich scenach.

Co powiedziałbyś młodszym kolegom i koleżankom?

Najważniejszy jest dystans do tego, co się robi, co inni o nas mówią, do jakichkolwiek ocen i wniosków. Nikt poza nami tak naprawdę nic o nas nie wie, a to my mamy być sami przed sobą silni i szczerzy. Nie poddawajmy się, nie narzekajmy, lecz szanujmy się nawzajem i spełniamy tak, jak chcemy. Tylko ludzie sukcesu wiedzą, że szkoda jest czasu na krytykę i lenistwo. I tak jak wcześniej powiedziałem, jeśli nie zdobędziemy się na lojalność i odwagę, to naci z sukcesu. Cały artystyczny świat potrzebuje pozytywnych zmian, wartości, a my możemy dać najlepszy przykład, zapewniając sobie samym godne warunki do pracy, żeby wszystkim nam było możliwie najlepiej. A samemu niczego nie zmienię.

Dziękuję za rozmowę.

NIE SAMĄ MUZYKĄ MUZYK ŻYJE...

WIERSZYKI O SZKOLE Z OKAZJI JEJ JUBILEUSZU

Z okazji 60. urodzin naszej szkoły ogłosiliśmy konkursy literackie na wierszyk o Jubileuszu albo fraszkę o szkole. Nagrodą dla najmłodszych uczestników jest właśnie publikacja w naszej gazecie.

Witold Staniszewski, klasa III

SZKOŁA

Nasza szkoła fajna jest,
W niej poznajesz rock i jazz
Albo czego tylko chcesz.
A w bufecie ciągle czeka
bardzo duża szklanka mleka.
Instrumentów dużo jest,
wybierz jeden, który chcesz.
A gdy nie chcesz na nich grać,
możesz śpiewać i skakać.
Jest to sprawa oczywista,
będzie z ciebie wnet artysta.
Dołącz do nas, młody druho,
gdy chcesz komuś grać przy uchu.

Alicja Polak, kl. III

FANTASTYCZNA SZKOŁA MUZYCZNA

Nasza szkołą jest muzyczna
i do tego fantastyczna.
Szkoła ma sześćdziesiąt lat.
To nasz mały - wielki świat.
Są tu klasy, korytarze,
można uczyć się i marzyć.
Wiele sław tu uczęszczało,
teraz nam by się przydało
iść w ich ślady i przeganiać
Renię, Kasię lub Adama.
Tutaj nuda nas nie tyka,
wciąż rozbrzmiewa tu muzyka.

Nasza szkoła jest muzyczna
i w dodatku fantastyczna.
Mamy tutaj z trzysta sal.
Na skrzypaczkach zagram wam.
Więc się szybko tu pakujcie,
więc na granie tu pozwólcie.
Zachęcam was -
tu będzie muzyczny czas.

Zofia Walter-Mamonow, klasa III

WSPANIAŁA SZKOŁA

Szkoła muzyczna
jest sympatyczna.
Nauka w niej
jest jak podróż magiczna.
Nauczyciele instrumentami
muzykę czarują.
I zachwył nauką
w nas wywołują.

SZKOŁA

Nasza szkoła jest muzyczna
I w dodatku fantastyczna!
Mamy fajne instrumenty.
Kilka tu wymienię wam:
Tuba, fagot i fortepian,
Klarnet, puzon i pianino,
Wiolonczela i gitara,
Akordeon i organy...
Jest tu sala koncertowa,
w niej robimy wciąż koncerty.
Mamy także komputery,
na nich dużo się dowiemy.
Mamy też boisko duże,
są tam bramki do piłki nożnej,
Chłopcy lubią w piłkę grać,
wszyscy się lubimy śmiać!

POLONISTYCZNE ODKRYCIA...

Pewnie nie wszyscy wiedzą, ale jednym z wymagań testu z języka polskiego, z jakim zmierzą się już w przyszłym roku pierwsi ósmoklasiści w zreformowanej szkole, będzie napisanie wypracowania na jeden z dwóch tematów. Pierwszym ma być rozprawka, a drugim – praca twórcza, np. opowiadanie, ale koniecznie związane tematycznie z jedną z lektur obowiązkowych.

Nasi siódmoklasiści „trenowali” więc w tym roku tworzenie tego typu wypowiedzi pisemnych. Wśród prac zdarzały się takie literackie „perełki”, jak opowiadanie ucznia klasy I x OSM II st., Olafa Sośnickiego, przedstawiające dalsze losy bohatera noweli Henryka Sienkiewicza „Latarnik”. Oto ono...

Olaf Sośnicki

OSTATNI POWRÓT DO OJCZYZNY

Był już późny wieczór, gdy latarnik Skawiński na dobre opuścił swoją latarnię. Był zdesperowany. Po stracie wymarzonej pracy nie wiedział zupełnie, co ma ze sobą począć.

Pierwszy raz w życiu czuł się bardzo stary i słaby. W głębi duszy był zły na siebie, lecz stwierdził, że warto było stracić pracę dla tego symbolicznego „powrotu do ojczyzny”.

Szedł brukowaną uliczką miasta Nowy Jork. Nagle poczuł przeszywający ból w okolicy klatki piersiowej. Na chwilę go zamroczyło, aż musiał usiąść na kamiennym murku przy ulicy.

Odetchnął głęboko i rozejrzał się dookoła. Ulica była pusta. Ciemną noc rozjaśniała tylko jedna latarnia, stojąca obok murku, na którym przycupnął Skawiński.

W tym momencie zatęsknił do swojej latarni i patrzenia na błękitne morze.

Stwierdził, że poczeka tu do rana, a teraz chwilę posiedzi na murku. Siedząc tak, zapragnął znów znaleźć się w ojczyźnie.

Otworzył ścisną w rękach książkę i zaczął czytać. Słowa „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza sprawiały, że coraz bardziej przypominał sobie ojczyznę.

Skawiński nie zwracał uwagi na ból w piersi, ponieważ myśl o Polsce była dla niego jak lek na dawno jej niewidzące serce.

Na chwilę zamknął oczy. Znalazł się z powrotem w kraju.

Znów czuł się cudownie wzruszony. Miał wrażenie, że wracają mu wszystkie siły.

Stał na wielkim polu pszenicy. Dojrzałe kłosa falowały pod wpływem lekkiego wiatru.

Nagle poczuł, że ktoś za nim stoi. Odwrócił się.

Stała tam piękna kobieta, cała w złocie. Na głowie

miała koronę, z której wręcz emanowała światłość i świętość. Twarz tej kobiety była bardzo szlachetna. Skawiński nawet przez chwilę nie wątpił, kim jest ta postać. Była to święta Maryja Panna. Wyglądała tak samo jak ta na obrazie w rodzinnej wsi Skawińskie-go.

Starzec upadł przed nią na kolana, mówiąc:

– Dziękuję ci, Królowo Polski, za mój powrót. Cu-downie jest wracać do ojczyzny kolejny raz.

– Twoja tułaczka po świecie ma się ku końcowi. Chciałam, abyś przed śmiercią zobaczył jeszcze

raz to, co tak kochasz - odrzekła Maryja.

– Jestem gotów - powiedział Skawiński przez łzy wzruszenia. - Dziękuję.

W głębi duszy nie bał się śmierci. Cieszył się, że już nie zazna nigdy więcej poniewierki. Widok ojczyzny przed śmiercią był dla niego najcudowniejszy na świecie.

Tej nocy latarnik Skawiński, prawdziwy Polak, odszedł na zawsze. Następnego ranka na ulicy znaleziono jego ciało, śpiące snem wiecznym.

To był ostatni powrót Skawińskiego do ojczyzny...

FELIETONEM PRZEZ ŚWIAT

Oliwia Janicka

KSIAŻKI

Jest niedzielne popołudnie.

Przeglądamy z mamą w Internecie top 100 najlepiej sprzedających się nowości literackich ostatnich miesięcy. Mama szuka na swoim laptopie prezentu dla koleżanki, a ja - przy użyciu tabletu - ciekawej lektury dla siebie.

- Nie wierzę! Nawet Adamek napisał autobiografię! - słyszę zdziwienie w głosie mojej mamy.

- Kto to jest ten Adamek?

- To polski bokser. Do tego ma dopiero 38 lat.

38? Zawsze myślałam, że biografia (czy też autobiografia) może dotyczyć tylko kogoś w zdecydowanie bardziej dojrzałym wieku, gdyż jest zwieńczeniem kariery, podsumowaniem życia. Sprawdzam recenzje. Wynika z nich, iż nasz mistrz pięści raczej nie jest mistrzem słowa. No cóż, gdyby miał w szkole piątki z języka polskiego, zapewne nie zostałby bokserem...

Zaciekawiona tematem szukam innych autobiografii. Okazuje się, że są więksi rekordziści i do tego tych znam. Chłopcy z zespołu One Direction opowiadają o swoim życiu, będąc w jeszcze bardziej "podeszłym" wieku, to jest od 21 do 24 lat! "Wisienką na biograficznym torcie" z nietypowych składników jest jednak książka niejakiej *littlemoonster96*, czyli dziewiętnastoletniej Angeliki Muchy, wschodzącej gwiazdki YouTube'a i Snapchata, która pokusiła się o napisanie biografii swojego ulubionego piosenkarza młodego pokolenia - Justina Biebera.

Zatem, wbrew temu, co sądziłam, odpowiedni moment na podsumowanie swojego bądź czyjegoś życia niekoniecznie przychodzi dopiero po 60-tce lub 70-tce.

Byłam też przekonana, że aby zostać autorem książki, należy mieć talent literacki lub (w przypadku literatury fachowej) solidne wykształcenie kierunkowe, najlepiej poparte wieloletnim doświadczeniem.

A tu proszę: absolwentka szkoły baletowej i prawa oraz gwiazda telewizyjna, Małgorzata Rozenek, doradza, jak stworzyć "Perfekcyjny ogród", a także, jak zostać perfekcyjną panią domu. Aby pisać o ogrodach, nie trzeba już być ogrodnikiem z wykształcenia i pasjonatem tej dziedziny (jak na przykład Maja Popielarska). Ciekawe, która z tych pań sprzedaje więcej egzemplarzy swoich książek...

Szukam dalej.

Poradniki kulinarne i książki o zdrowym odżywianiu - te piszą dziś także głównie celebryci, a nie kucharze czy dietetycy (choć, na szczęście, nie zostali zupełnie wyeliminowani z rynku wydawniczego). W gronie tym znajdziemy aktorkę Katarzynę Cichopek, prezenterkę Annę Popek, a nawet tancerza Piotra Galińskiego.

Krzysztof Ibisz radzi, "Jak dobrze wyglądać po 40-tce", a wspomniana Kasia Cichopek, jak być *sexy mamą*. Można tak długo wyliczać. Blogerzy i youtuberzy, sportowcy i modelki, przeróżnej maści celebryci - wszyscy chcą mieć na koncie debiut literacki. Wszak profesja "pisarz" brzmi bardziej szlachetnie niż gwiazda seriali telewizyjnych czy celebryta.

Parafrazując słowa piosenki, śpiewanej przez Jerzego Stuhra, można by rzec: "Pisać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej", bo przecież wcale "nie o to chodzi, jak co komu wychodzi".



**MUZYCY CIEKAWI ŚWIATA,
CZYLI MIGAWKI Z RAJDÓW SZKOLNEGO KOŁA PTTK "PRESTO",
PROWADZONEGO PRZEZ PANIĄ EMILIĘ RACZYŃSKĄ**



ŚWIATOWY DZIEŃ TURYSTYKI (23.09.2017)



RAJD DOLINĄ RADWI (21.10.2017)



RAJD W NIEZNANE (3.02.2018)



RAJD NADMORSKI (24.02.2018)



RAJD WIOSENNY (21.04.2018)